

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia



Wrocław, miasto dynamicznie rozwijające się, z perspektywami na przyszłość, wreszcie doczekał się wieżowca z prawdziwego zdarzenia. 212 metrów wysokości daje temu drapaczowi chmur tytuł najwyższego we Wrocławiu oraz najwyższego budynku mieszkalnego w Polsce. Jest też jednym z wyższych w Europie.

Miasto w mieście

Kompleks Sky Tower składa się z trzech części – podium, żagla i wieży. W przyziemiu będzie działała jedna z największych galerii handlowych we Wrocławiu o łącznej powierzchni 25 000 metrów kwadratowych, natomiast

Wieża wbita w miasto

Miasto w mieście, nowy symbol – tak pokrótce można opisać wieżowiec wrocławskiego biznesmena Leszka Czarneckiego. Budowa kompleksu Sky Tower, jednego z najwyższych polskich drapaczy chmur, powoli dobiega końca.

pięter i do dachu mierzy dokładnie 205,82 metrów, natomiast wraz ze szklaną fasadą wspomniane 212. Na potrzeby przyszłych użytkowników budynku wybudowano duży

okazałe kamienice, niestety dzisiaj niewiele z nich pozostało – żali się Jolanta Gromadzka, kustosz z Muzeum Architektury we Wrocławiu. Miasto od kilkunastu lat stara się przywrócić do życia zniszczony i zapuszczony teren, nadając mu nazwę Centrum Południowego. Według urzędników ma to być nowe, biznesowe centrum Wrocławia.

Postępy widoczne są gołym okiem – wybudowano galerię Arkady Wrocławskie, obok trwa budowa biurowca Aquarius Business House, a PKP poszukuje firmy, która postawi pawilony usługowo-handlowe na tyłach wrocławskiego dworca kolejowego. Niedawno oddano do użytku także ekskluzywny apartamentowiec Thespians przy pl. Powstańców Śląskich. Oczywiście królem Centrum Południowego będzie Sky Tower, który już dominuje nad całą okolicą.

Wrocław drugą Warszawą?

Sky Tower to pierwszy tak wysoki drapacz chmur we Wrocławiu. Gdyby wierzyć zapewnieniom niektórych inwestorów, dzisiaj kończyłaby się budowa trzech innych wieżowców o podobnej wysokości. Ale czy we Wrocławiu powinno się zezwalać na budowę wysokościowców w różnych częściach miasta? Według

wielu architektów Warszawa jest przykładem, jak nie powinno się budować wieżowców. Rozsiane po całym mieście stołeczne drapacze chmur nie tworzą spójnej całości, budowane są chaotycznie i zagrażają warszawskiej starówce, która może być wypisana z Listy Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Wrocław, podobnie jak Warszawa, cały czas się rozbudowuje i być może za kilka lat powstaną nowe wieżowce. Oby tylko wrocławscy planiści nie powtórzyli błędów popełnionych w stolicy.

Nowy symbol Wrocławia

Choć budynek cały czas jest jeszcze w budowie, to zdążył już na stałe wpisać się w panoramę miasta. Mieszkańcy, a także przyjezdni, podziwiają nowy wieżowiec.

– Sky Tower już jest symbolem Wrocławia, widać go prawie z każdego miejsca w mieście – zachwyca się Krzysztof Wróblewski, licealista. Budynek podoba się także panu Wiesławowi Kowalskiemu, mieszkańcowi Strzelina, choć według niego jest trochę za wysoki. – We Wrocławiu przeważa raczej niska zabudowa, a tu nagle wybudowano dwustu-metrowy wieżowiec – dodaje.

To prawda, nowy drapacz chmur jest wysoki, widać go ze Śnieżki, a nawet z Biskupiej Kopy, szczytu w Górach Opawskich, który jest oddalony od Wrocławia o około 100 kilometrów. Dzięki temu turyści podróżujący po Dolnym Śląsku nie mają już kłopotów ze zlokalizowaniem Wrocławia.

PATRYK DRYGAŁA
MICHAŁ GĘBKA



Rys. Anna Rzętala

wyżej zlokalizowane będą biura, a także 236 apartamentów.

– Cały budynek powinien zostać oddany do użytku pod koniec 2012 roku. Trochę wcześniej, bo w maju, będzie można już zrobić zakupy w galerii handlowej – mówi Wojciech Sury, rzecznik prasowy Sky Tower. Sam wieżowiec ma 50

parking podziemny, a także gruntownie przebudowano okoliczne ulice, zmodernizowano chodniki i ścieżki rowerowe.

Południe zmienia oblicze

– Przed wojną południowe dzielnice Wrocławia były najpiękniejsze w mieście. Stały tam



Powrót do przeszłości

„Gdy byłem mały...” – często słyszymy te słowa z ust rodziców, znajomych czy nawet nauczycieli. Od jakiegoś czasu można ujrzeć liczne grupy o podobnych tytułach także na Facebooku. Przykładem jest: „Gdy byłem mały, śpiewałem zagraniczne piosenki po swojemu” czy „Gdy byłem mały, nurkowałem w wannie”. Niezliczone, ciekawe i zabawne pomysły zyskują coraz więcej fanów. A najzabawniejsze jest to, że nie są wyszane z palca, tylko prosto z życia wzięte.

Fakt – lubimy wspominać. I nie dlatego, że przeszłość była lepsza od teraźniejszości, ale często barwniejsza, niezwykle komiczna, pełna wrażeń. Małe dzieci robią mnóstwo niepoważnych rzeczy, które dorosłym nie przyszłyby do głowy. Uwielbiamy się z tych wybryków śmiać, czasem nawet naśladować. Grupy na Facebooku, skupiające się na naszym dzieciństwie, były bardzo „rewolucyjną” ideą i po założeniu dwóch, trzech, zaczęły się mnożyć. Jedną z najpopularniejszych jest „Gdy byłem mały, wołałem

do lecącego samolotu: Panie pilocie, dziura w samolocie!”.

– Moim zdaniem to bardzo dobry pomysł – mówi Natalia Ryszkowska, uczennica XIII LO we Wrocławiu – te ugrupowania są zabawne i pokazują, że każde dziecko ma podobne zachowania i powiedzonka. Teraz nie muszę się martwić, iż w dzieciństwie robiłam dziwne rzeczy, bo nie byłam wyjątkiem!

Duże uznanie budzą również grupy „Gdy byłem mały, rodzice przycinali mi szyję suwakiem”, „Gdy byłem mały, ślinałem chrup-

ki kukurydziane i kleiłem z nich różne rzeczy!” oraz „Gdy byłem mały, mama zakładała mi rajstopy, unosząc mnie w powietrze”. Dość śmieszne jest to, że niektóre z tych dziecięcych obyczajów pozostały nam do dziś, chociaż niechętnie się do tego przyznajemy. Wyjadanie Nutelli palcem, niecierpliwe wyczekiwanie godziny 22.22 czy skakanie po cieniach w słoneczny dzień. Nie można przed tymi przyzwyczajeniami uciec i towarzyszą nam w codziennym życiu, nawet gdy jesteśmy dorosłymi, poważnymi ludźmi.



Fot. Anna Rzętala

– Często łapię się na tym, że nieświadomie przeskakuję białe pasy na przejściu dla pieszych – z uśmiechem stwierdza Agnieszka Kilian z XII LO we Wrocławiu.

Kiedy byliśmy dziećmi, mogliśmy beztrudno bawić się w piaskownicy, taplać w kałużach, na nic nie zwracając uwagi i żyjąc we własnym, kolorowym świecie.

Nierzadko wracamy do tych pełnych swawolności lat. Również Facebook jest tego przykładem, gdy na najrozmaitszych profilach można przeczytać anegdotki z dzieciństwa obcych nam ludzi, które podobne są do naszych. Bo każdy chciał mieć kiedyś na przykład świecące adidasy...

NICOLE KOWALCZUK

Okiem Recenzenta

Przegrała z historią?

Mówiono o niej, jako najbardziej znanej żydowskiej artystce warszawskiego getta. Piękna i utalentowana podbiła serce niejednego mężczyzny. Udało jej się przetrwać wojnę, jednak czy cena, jaką za to zapłaciła, była tego warta?

Agata Tuszyńska w swojej książce OSKARŻONA: WIERA GRAN opisuje życie polskiej piosenkarki i aktorki Weroniki Grynberg. Pewnego dnia pisarka przychodzi pod drzwi paryskiego mieszkania Weroniki, znanej pod pseudonimem artystycznym, jako Wiera Gran, po czym prosi o rozmowę. Staszka początkowo się nie zgadza, jednak Tuszyńska nie daje za wygraną. Opisuje swoje starania, rozmowy przez drzwi i to, jak pewnego dnia została zaproszona do środka.

Autorka poznaje trzy życia byłej pieśniarki. Od tego przedwojennego, kiedy była u szczytu kariery, przez wojenne, podczas którego śpiewała oraz występowała, mimo że na ulicach cały czas ginęli ludzie, aż do tego powojennego, gdy nie mogła zmyć z siebie piętna kolaborantki, gestapowskiej prostytutki i agentki.

Wiera Gran mieszkała w getcie warszawskim, żeby być bliżej matki oraz siostry. Występy w kawiarniach pozwalały jej na pomoc rodzinie czy przyzwoite życie. Śpiewała przy akompaniamencie Władysława Szpilmana, który później, jako pierwszy, na podstawie usłyszanych plotek pomógł ją o współpracę z gestapowcami. Gran oskarżono przed sądem dwa razy i dwa razy formalnie uniewinniono. Uciekła z getta, jako żona lekarza. Niestety, nawet po wojnie, kiedy podróżowała, cały czas była szkalowana i znieważana.

Jest to poruszająca, dająca do myślenia książka. Autorka fantastycznie zebrała i połączyła nieskładne wypowiedzi głównej bohaterki, zeznania oraz relacje świadków. Powstała spójna, bardzo smutna historia. Tuszyńska dokładnie i interesująco opisuje ostatnie lata życia Wierę Gran, które upłynęły jej na rozmowach z pisarką i zmierzaniu się po raz drugi z okrutnym losem. Jest to opowieść o kobiecie chorobliwie podejrzliwej, jak również agresywnej w stosunku do ludzi i spanikowanej. Poza tym w biografii możemy dostrzec wątek dotyczący Szpilmana, który wzbudza wiele kontrowersji oraz zachęca nas do dalszego zagłębienia się w treść. Książkę czyta się szybko, ale przyjemnie. Dużym atutem jest wstawienie wypowiedzi świadków czy wątków wyciętych z pamiętnika bohaterki.

Weronika Grynberg umarła w 2007 roku. Czy jej życie było warte tylu cierpień i nieprzyjemności? Warto przeczytać, żeby samemu ocenić.

PAULINA
KOLASIŃSKA



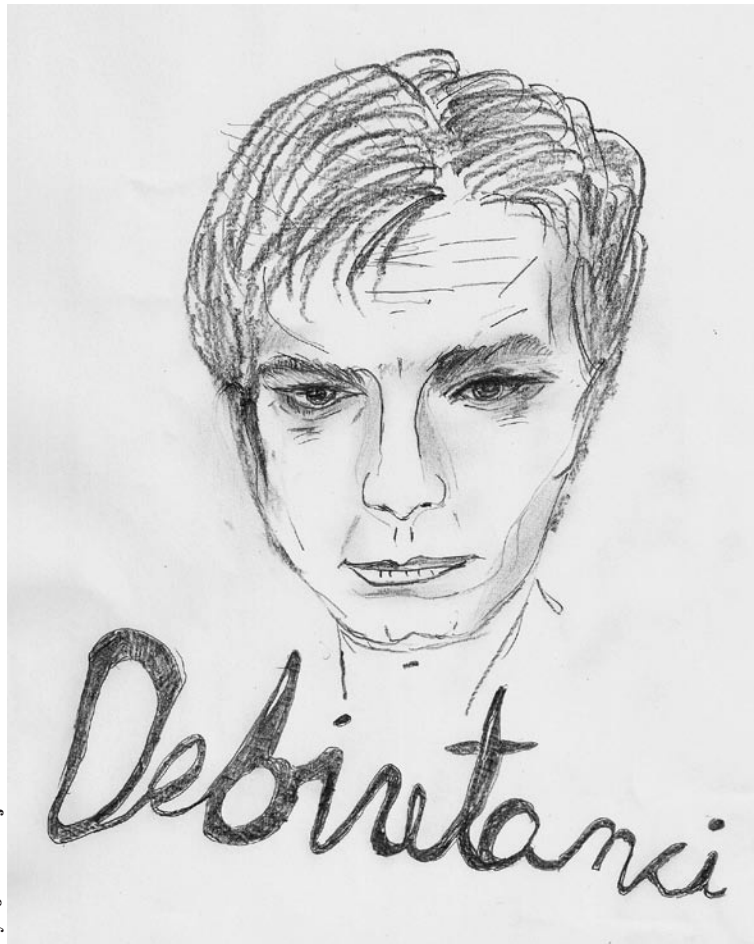
Debiut zależy od Ciebie



Dwóch mężczyzn, kobieta i gadający pies – to wystarczyło, by Mike Mills stworzył wyjątkowy film na pograniczu komedii i dramatu, który budzi w widzu skrajne uczucia w przeciągu kilku minut. Lekka, zabawna formuła, a zarazem dramatyczna historia oparta na przeżyciach reżysera, wciąga nas w świat „Debiutantów”.

Hal (Christopher Plummer), w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, niedługo po śmierci żony poznaje synowi, że jest homoseksualistą. Jakby tego było mało, ma zamiar od teraz aktywnie uczestniczyć w gejowskim życiu towarzyskim. Poznaje nowych przyjaciół, a nawet znajduje wiele od siebie młodszego chłopaka. Jego syn Olivier, utalentowany grafik (Ewan McGregor), jest zszokowany wyznaniem ojca. Akceptuje to jednak z nadzwyczajnym spokojem – informacja pozwala mu zbudować zaniedbane wcześniej relacje z najbliższym człowiekiem, którego jak się okazuje zupełnie nie znał.

Cztery lata później Hal umiera na raka. Pograżony w smutku rysownik z trudem staje na nogach. Wkrótce zostaje wyciągnięty na zabawę, na której podrywa go młoda, francuska aktorka Anna (Melanie Laurent). Początkowo zafascynowany mężczyzna odwiedza ją w hotelu, razem ze swoim psem, który jest jego jedynym towarzyszem. Coraz bardziej angażując się w związek z dziewczyną, przypomina sobie swoje dzieciństwo i fikcyjne małżeństwo



Rys. Jan Choczaj

rodziców. Pewnie dlatego mimo postępującej znajomości nie potrafi się przekonać do kobiety.

„Debiutanci” to film oryginalny zarówno w formie, jak i treści poprzez świetnie ukazane dojrzenie do miłości każdego z bohaterów. Genialna rola nie tylko aktorów, ale również psa wabiącego się Arthur, rasy Jack Russell, który wymownym spojrzeniem ośmielał Oliviera. Mike Mills w obrazie pokazał niezwykłą historię smutku, pełną odważnych decyzji nawet w zaawansowanym wieku. Całość została stworzona w formie filmowego pamiętnika, przeplatane zdjęcia z rodzinnego albumu, dawnych prezydentów i wydarzeniami ze świata. Miłym akcentem dla Polaków jest niebanalny wystrój mieszkania głównego bohatera – Olivier zdaje się być fanem plakatów polskiej produkcji.

„Debiutanci” otworzyli cykliczne pokazy filmów ważnych, nagradzanych na filmowych festiwalach w ramach „Kina Konesera” we wrocławskim kinie Helios. Przy okazji inauguracji projektu odbyło się uroczyste otwarcie sali nr 3, której patronem został Zbigniew Kałużyński, oraz spotkanie z Tomaszem Raczkim – polskim krytykiem filmowym i publicystą.

KAMILA CZARNIK

Rozrywka dla wybrednych

Gdy tylko w mieście pojawi się wesołe miasteczko, jest oblegane dniem i nocą zarówno przez dzieci, jak i dorosłych. Nie bez przyczyny jednym z głównych punktów prawie każdej wycieczki do Francji jest paryski Disneyland, bo przecież w każdym z nas, młodszym czy starszym, tkwi cząstka dziecka i tęsknota za beztroską. Jeżeli jednak uważasz królestwo Disneya i roześmianą Myszkę Miki za zbyt „mainstreamowe”, to na rozrywkowej mapie świata znajdą się także atrakcje dla Ciebie.

w Świecie Ferrari.

A tam znajdziemy wszystko, co zadowoli dużego chłopca – rollercoastery w kształcie bolidów Formuły Jeden, realistyczne symulatory wyścigów czy wycieczkę po fabryce supersamochodów. Dla koneserów motoryzacji otwarto muzeum legendarnych pojazdów tej marki i stworzono wielką replikę silnika V12, który można obejrzeć od środka.

Za to w Nowym Jorku w The Nintendo Amusement Park możemy założyć ogrodniczki i czerwona czapkę sławnego hydraulika z gry Mario Brothers i

spróbować swoich sił jako Mario.

Dzięki specjalnemu stelażowi i linie możemy poruszać się jak w grze komputerowej, zbierać monety i przeskakiwać przeszkody. Projekt jest ciągle w fazie testów, ale wystarczy jeden mail i wycieczka do USA, a znajdziemy się wewnątrz świata Mario Brothers.

Nie wszystkie parki rozrywki są jednak odpowiednie dla dzieci. W Korei Południowej, na wyspie Jeju, znajduje się Love Land – otwarte w 2004 roku miejsce, gdzie czeka na nas

140 rzeźb prezentujących pozycje seksualne, filmy instruktażowe i falliczne fontanny. Nawet klamki mają tam kształt męskiego przyro-

rodzenia. Stało się to popularnym miejscem na miesiąc miodowy wielu koreańskich nowożeńców – jest ono nawet uważane za centrum edukacji seksualnej.

Warte uwagi jest także miejsce nazwane

Królestwem Krasnali,

czyli wioska Kuming w Chinach, która miała być azylem dla osób dotkniętych karłowatością, a stała się atrakcją turystyczną i parkiem rozrywki. Wyjątkowi aktorzy, z których najwyższy mierzy sto dwadzieścia centymetrów wzrostu, śpiewają, tańczą i wystawiają różne przedstawienia. Turystów interesują także nieduże domki, przypominające chatki krasnoludków.

– Miałam okazję spędzić dzień w paryskim Disneylandzie, a także odwiedzić wesołe miasteczko w Kanadzie, gdzie znajduje się najstarsza kolejka górską. Muszę przyznać, że świetnie się bawiłam. Chciałabym zobaczyć także taki wyjątkowy park

rozrywki, czemu nie? Ale mam wrażenie, że bałabym się tych krasnali – opowiada Natalia Sperling, uczennica XIII LO we Wrocławiu.

Jan Choczaj z tej samej szkoły ma na ten temat inne zdanie: – Według mnie parki rozrywki są dobrym miejscem dla dzieci, nie dorosłych. To wspaniały pomysł na biznes dla właściciela takiego miejsca, ale rozrywki jest tam jak na lekarstwo. Strata czasu i pieniędzy.

MONIKA PARDA



Fot. Justyna Wozniak

Piszę prace maturalne. Tanio!

„W jeden dzień zarobiłam ponad pięćset złotych. Wcześniej myślałam, że to nieopłacalne, a kiedy koleżanki chwaliły się zyskami z tego interesu, sądziłam – to nieetyczne. Teraz już mi wszystko jedno, spełniam życzenia każdego zagubionego nastolatka. Wystarczy, że przeleje mi zaliczkę na konto, żebym po wszystkim nie została goła i wesoła. Jeśli i Ty czujesz, że stać Cię na taką przyjemność, zadzwoń!”

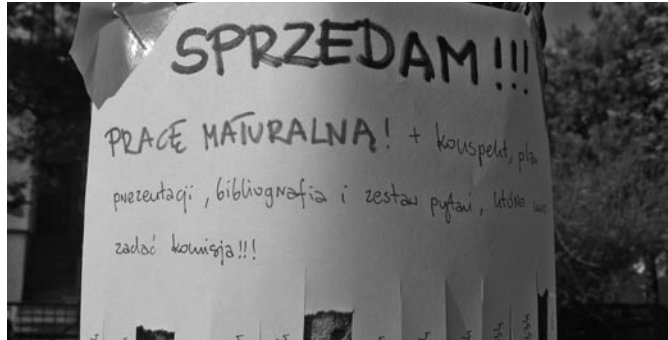
Jeśli przez chwilę pomyślałaś, że autorem powyższego ogłoszenia może być kobieta do towarzystwa, bravo! Jego tytuł brzmi: „Piszę prace maturalne na zamówienie”. Sukces tej pani został osiągnięty. Im bardziej chwytliwy i zaskakujący anons, tym więcej chętnych. Tuż pod główną treścią znajduje się adres e-mail, numer telefonu i zapewnienie, że zdam maturę na sto procent. Piszę więc, że interesuje mnie kupno takiej pracy i proszę o pomoc w doborze tematu, gdyż egzamin dojrzałości nieubłaganie zbliża się wielkimi krokami.

Trudna decyzja

– Nie ma sprawy kochanieńka, pomogę Ci w wyborze. Proponuję motyw cierpienia w literaturze polskiej. Za konspekt i plan prezentacji wezmę trzydzieści złotych – odpisuje humanistka i zapewnia, że z wykształcenia jest nauczycielem, lecz aktualnie nie pracuje w swoim zawodzie. Na kolejną wiadomość, w której pytam, dlaczego akurat taki temat, odpowiada: Za kolejne trzydzieści złotych mogę przesłać Ci zestaw wszelkich możliwych pytań, którymi zaskoczy Cię komisja. Temat ten był już tyle razy wałkowany, że niczym Cię nie zestresują egzaminatorzy – dodaje w mailu.

Dla mnie prosty wniosek: w takim razie ja też ich nie zaskoczę, a przecież nie o to chodzi. Dalej znajduję ogłoszenie w gazecie, upchnięte pomiędzy „Sprzedam fotel” a „Kupię kota, najlepiej, żeby mało jadł”. Tym ra-

zem dzwonię i słyszę w telefonie głos starszej pani. Przedstawia mi się jako Krystyna Misiewicz, emerytowana polonistka. W swo-



Fot. Agnieszka Młynarczyk

im ogłoszeniu napisała, że dysponuje wolnym czasem i lekkim piórem. Zasypuje mnie tematami. Od patriotyzmu w powieści romantycznej po obraz Boga w poezji religijnej. Pytam więc wprost o prezentację: specyfiką języka bohaterów literatury science fiction. Starsza pani przestaje mówić, słyszę tylko westchnienia z jej strony i to, że właściwie z prezentacjami nie wyrobi się do maja. Zapewnia jednak, że jeśli nie zdam matury za pierwszym razem, pomoże mi się przygotować do kolejnej. Kobieta dziękuje za rozmowę i życzy powodzenia.

Zainteresowana ogłoszeniem Ewy – studentki filologii polskiej, która proponuje niebanalne tematy matur, aktualną problematykę i zero sztywnego schematu – podobnie jak poprzednio piszę maila, że jestem zainteresowana. Dostaję szybką odpowiedź: Witaj, treść pracy, plan prezentacji, bibliogra-

fia, literatura podmiotu i przedmiotu, ramowy plan wypowiedzi, lista materiałów pomocniczych, cytaty i prezentacja PowerPoint to

wszystko jest w cenie – wyjaśnia. – Dysponuję oryginalnymi tematami, bo jak wiemy, wszystko, co oryginalne, jest dobre, chociażby jeansy czy coca-cola – próbuje mnie zachęcić. Taka przyjemność będzie mnie kosztowała u Ewy dwieście złotych.

Tańsze prace oferuje niewerbalna@buziaczek.pl. W jednym zdaniu pojedynczym zrobiła jednak dwa błędy ortograficzne, a komentujący stwierdzili, że niewerbalna to dziewczyna z gimnazjum, która kupuje prezentacje na innych portalach za trzydzieści złotych, a sprzedaje dwa razy drożej. Internauci nacięli się na nią kilka razy, ale zgłosili już sprawę policji...

Nie ma winnych, są tylko zadowoleni

Jak się okazuje, ciężko jest ukarać osobę sprzedającą gotową maturę ustną z języka polskiego.

– Jeśli chodzi o sprzedaż takich prac, można zastosować dwa paragrafy kodeksu karnego – informuje Zbigniew Urbański z Komendy Głównej Policji w Warszawie. – Pierwszy z nich mówi o oszustwie, w wyniku którego osiąga się korzyść majątkową. Drugi natomiast o wyłudzeniu poświadczenia nieprawdy od osoby upoważnionej do wydania dokumentu. W tym przypadku komisja może zgłosić informację o udzieleniu przestępstwa na policję – dodaje Urbański. Policjanci stale monitorują internet. Problem nie jest marginalny. Handlarze utrzymują, że oferowane konspekty i plany prezentacji są jedynie wzorami, a nie gotowymi pracami. Odzegnują się też od posiadania do nich praw.

– To nie jest przestępstwo. Jeśli na korepetycjach z matematyki nauczyciel odrobi za mnie zadanie domowe, to też mam to traktować w kategoriach przestępstwa? Płacę za rozwiązanie zadania tak samo, jak za wykonanie prezentacji maturalnej – broni się Kuba Wasilewski, zeszłoroczny maturzysta z wrocławskiej „siedemnastki”, który kupił prezentację od znajomej polonistki.

W internecie ponadto istnieje mnóstwo stron zajmujących się tylko i wyłącznie zamieszczaniem ogłoszeń typu: „Sprzedam pracę maturalną”. Jest to pewnego rodzaju pogotowie maturalne. Regulamin takiego portalu jest jednak jasny: „Serwis nie jest właścicielem praw autorskich ani majątkowych żadnych dzieł, a w związku z tym nie bierze odpowiedzialności za umieszczone dokumenty i pozostaje jedynie pośrednikiem w sprzedaży pre-

zentacji użytkowników”. W żaden sposób nie można więc ukarać ani piszącego, ani właściciela serwisu.

Nie ma mocnych

Jak bronią się maturzyści? Narzekają, że nauczyciele niejasno wyjaśniają podstawowe zasady pisania prezentacji, albo tłumaczą się brakiem czasu, który zamiast wykorzystywać przy tworzeniu pracy, mogą spożytkować na wykucie gotowej prezentacji na blachę. Sporo maturzystów uważa, że kupiona praca zawsze będzie lepsza od stworzonej samodzielnie. Problem jest o tyle dziwny, że matura ustna z języka polskiego nie jest wcale taka straszna. Obejmuje prezentację tematu (zawartość merytoryczną i kompozycję wypowiedzi), rozmowę o problemach związanych z omawianym zagadnieniem i sprawność językową. W sumie można uzyskać dwadzieścia punktów. Łatwego zadania nie ma komisja, bo coraz częściej nie wie, kto pracę kupił, a kto pisał ją samodzielnie.

– Ciężko jest stwierdzić, kto oszukuje, szczególnie gdy nie znamy danego maturzysty, nie wiemy, jakie są jego możliwości w sytuacjach bezstresowych. Gdy podczas egzaminu ustnego gubi się w temacie, śmiało można stwierdzić, że nie dobrał go sobie odpowiednio albo zwyczajnie ma tremę. Zweryfikowanie, kto pracę kupił, nie jest łatwe. Możemy jedynie domniemywać, że maturzysta nie pisał jej samodzielnie, gdy nie potrafi odpowiedzieć na podstawowe pytania związane z tematyką prezentowanych przez siebie treści – mówi Anna Bandera, polonistka i egzaminator maturalny.

Czy nie łatwiej więc wybrać sobie temat współgrający z literaturą, którą czytamy na co dzień, i najnormalniej w świecie opowiedzieć o tym komisji?

PATRYCJA PIETRUSZKA

Świat wirtualny – złodziej czasu?

- Cześć, przyjdiesz jutro na spotkanie klasowe?
- Nie, sorry, muszę wbić kolejne levele.

Często właśnie tak kończą się próby spotkań z przyjaciółmi.

Ciągłe siedzenie przed komputerem to już nie tylko zmartwienie rodziców, którzy narzekają, że ich dzieci całe dnie spędzają na graniu lub czatowaniu, zamiast poczytać książkę czy pomóc w domu. Wielokrotnie zdarza się, że nawet ludzie młodzi irytują się, kiedy słyszą, że ich koledzy nie chcą z nimi spędzić czasu, bo wolą posiedzieć przed komputerem. Żeby dowiedzieć się, dlaczego świat wirtualny i gry sieciowe tak zdominowały życie młodzieży, postanowiłam wybrać się do wrocławskich liceów.

Pierwszą zapytaną osobą był dobrze mi znany kolega z gimnazjum, który zawsze po szkole spieszył się do domu, bo jak mówił, musiał „załatwić paru gości” w StarCraft.

– Mam dosyć tego, że w realu wszyscy najpierw patrzą na wygląd, oceniają mnie przez pryzmat ubioru i posiadanego przeze mnie telefonu. Dopiero potem liczy się to, co potrafię, jaki jestem. W grach fascynujące jest to, że na początku nikt cię nie zna, a potem możesz być najlepszy, wszędzie rozpoznawal-

ny. Można się wybić tylko dzięki umiejętnościom – powiedział Tadeusz Niemiec, uczeń II LO we Wrocławiu.

Po wysłuchaniu kolejnej grupy rówieśników widać również inną zależność. Dla dużej liczby młodzieży gry to nie tylko metoda na wykazanie się, jest to również okazja do zarobienia pieniędzy. Po wpisaniu w wyszukiwarce hasła „turnieje komputerowe” wyskoczą nam informacje o różnych krajowych i światowych zawodach, w których najlepsi gracze mogą wygrać duże pieniądze, a nawet samochody. Jednak to nie turnieje są najczęstszą okazją, żeby przy dobrej zabawie zarobić parę groszy.

– To proste, grasz w Tibię czy Metina, zdobywasz dużo wirtualnych pieniędzy, a potem sprzedajesz to w realnym świecie – wyjaśnia Bartosz Konieczny, uczeń I LO we Wrocławiu.

Można więc wywnioskować, że gry są łatwym sposobem na zarobek. Nie trzeba nawet wychodzić z domu. Trudno się więc dziwić, że młodzież wybiera właśnie taki sposób zdobywania pieniędzy na własne potrzeby i przyjemności.

W społeczeństwie utarło się również przekonanie, że ci, którzy ciągle siedzą przed komputerem, po prostu się nudzą i nie mają pomysłu na siebie. Może się wydawać, że są ograniczeni, a internet i gry sieciowe to tylko metoda na zabicie czasu. Jak się okazuje, jest to również sposób na poradzenie sobie z otaczającą rzeczywistością, która potrafi być okrutna.

– Mam siedemnaście lat, słucham muzyki klasycznej, moją pasją jest gra na skrzypcach. Bardzo lubię pisać wiersze. Po podstawówce miałem mało punktów rekrutacyjnych i trafiłem do rejonowego gimnazjum. Większość moich kolegów słuchało hip-hopu, ubierało się inaczej niż ja. W swoim otoczeniu spotykałem niewiele osób, z którymi mogłem porozmawiać o swoich zainteresowaniach, dlatego zacząłem pisać na forach. Znalazłem tam wielu przyjaciół. Teraz fora są częścią mojego życia – mówi Rafał Bąk, uczeń X LO.

Przykłady tych paru osób pokazują, że nie zawsze świat wirtualny to tylko złodziej wolnego czasu. Nie można uogólniać i powiedzieć, że internet jest zły, trzeba tylko umieć z niego korzystać.

KAROLINA GRZYCHOWSKA

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Zakłamaný naród

Zwycięzców się nie sądzi, a po tych wyborach najbardziej zadowolony z wyników może być Janusz Palikot. Rok temu, gdy utworzył partię, nikt nie dawał mu wielkich szans, ale on rozegrał kampanię po mistrzowsku i miesiąc przed wyborami sondaże wskazywały już pięć procent poparcia.

Ostatecznie skończył z dwięściami procentami i zdobył czterdzieści mandatów sejmowych. Teraz można się zastanawiać, jakim cudem w katolickiej Polsce partia opierająca się na antyklerykalizmie uzyskała tak wysoki wynik. Tak się składa, że wybory odbywają się w niedzielę, zatem większość ludzi do urn poszła po mszy. I tutaj można sobie zadać pytanie. Ilu Polaków po wyjściu z kościoła oddało swój głos na partię Palikota?

Każdy ma prawo do swoich przekonań politycznych. W każdym razie w pełni można zrozumieć ateistów. Jednak konflikt przekonań zaczyna się, gdy zdeklarowany katolik zaczyna promować aborcję na życzenie poprzez wybór Ruchu Poparcia. Skoro już przyjmujemy daną religię, można postawić znak

równości pomiędzy wsparciem Palikota i popieraniem dzieciobójstwa. Jeśli jest się niewierzącym, to aborcja do pewnego stadium rozwoju płodu nie powinna wywoływać wyrzutów sumienia. Można się spierać, od jakiego momentu człowiek jest człowiekiem, ale doktryna katolicka mówi jasno, że od chwili poczęcia.

Zaczynam się bać naszego państwa, ponieważ prawdopodobnie codziennie przechodzę obok osoby, która uważa, że zabijanie dzieci jest w porządku. Oburzą się pewnie ci, którzy stwierdzą, że państwo powinno być dla każdego i jak wiernym nie podoba się aborcja, to jej nie wykonają, ale z drugiej strony jak można wymagać od człowieka, by godził się na zabijanie dzieci?

PAWEŁ NAKRASZEWICZ

Sportowa szlifierka

Jej powabne ruchy w tańcu odwracają uwagę od typowo europejskiej urody – krótkich, ciemnych włosów, piwnych oczu oraz jasnej cery. Na parkiecie jednak Sylwia jest egzotyczną księżniczką, która swoim tańcem opowiada arabskie historie przywiane wraz z piaskiem pustyni. Taniec w jej wykonaniu to połączenie czterech żywiołów, ognia zakłętego w ruchu falującej wody, siły Matki Ziemi i subtelności najłżejszego wiatru, to jej własny eliksir życia, magiczny napój z krainy orientu.

Moja miłość

– Na pierwsze zajęcia przyszedłam w trzech bawełnianych podkoszulkach i szerokich dresowych spodniach. Dzisiaj każda lekcja jest okazją, żeby włożyć długie kolczyki, zawiązać zwiewną chustę na biodrach i poczuć się jak orientalna piękność – opowiada Sylwia. – Kokietyjne spojrzenia i zwinne kocie ruchy, sztuka uwodzenia, której można się nauczyć.

Sylwia Miśkiewicz jest studentką italianistyki na Wyższej Szkole Filologicznej we Wrocławiu. Jej przygoda z tańcem brzucha rozpoczęła się przypadkiem, gdy na jednym z obozów studenckich trafiła na warsztaty prowadzone przez Małgorzatę Yanarim Zujewicz. – Na zajęcia poszłam bez przekonania. Wykonałam kilka podstawowych ćwiczeń, za pierwszym razem nie wychodziło jak trzeba. Uparcie maglowałam poszczególne ruchy, do Yanarim było mi jednak daleko. W ostatni dzień obozu odbył się pokaz tań-

Taniec tysiąca i jednej nocy

Niewielką salę oświetlają świece, z kadzideł unosi się słodki zapach Orientu. Subtelne, zmysłowe dźwięki muzyki otwierają przed nami wrota Bliskiego Wschodu. Wśród brzęków bransolet i ulotnego szelestu woalu balansuje filigranowa postać. Sylwia.

ca brzucha przed publicznością, oczywiście nie wzięłam w nim udziału – mówi Sylwia. – Gdy zaczął się rok akademicki, szuka-

łam jakiegoś zajęcia, czegoś, co pozwoli mi zabić czas. I tak trafiłam na szkołę tańca Al-Mara.



Fot. Alicja Pieliowska

Oczarowana Yanarim zapisałam się na warsztaty tańca brzucha i zostałam do dziś, teraz sama jestem instruktorką – dodaje z uśmiechem. – Tańcząc, nabrałam pewności siebie. Raqs sharqi, co po arabsku oznacza

cia i erotyzmem, skrywając za nim ciało, a ukazując tylko jego zarys. Rozpuszczone włosy są kolejnym ważnym elementem tańca arabskiego. Opadają zmyślowo na ramiona, kark, plecy – dodaje.

– Dajmy się ponieść orientalnej tajemnicy i poczuć smak tego, co niby dalekie, a jednocześnie

– Italianistyka jest moją kolejną pasją. W języku, jak i w całych Włoszech, zakochałam się, będąc tam na wycieczce, jeszcze w czasach liceum. Weneckie gondole, rzymskie Koloseum, krzywa wieża w Pizie, morska bryza we włosach, dotyk promieni słonecznych na policzkach, aromat włoskich oliwek i smak oregano... Czy nie brzmi wspaniale? Włochom możemy pozazdrościć nie tylko słońca, ale i otwartości, której zdecydowanie brakuje nam, Polakom – mówi Sylwia. – Na południu uśmiech na twarzy przechodniów to rzecz normalna, w Polsce postrzegany jest jako objaw co najmniej choroby – dodaje.

Imigrantka

– Na moich zajęciach w szkole tańca przynajmniej raz leci włoska piosenka. Kursantki się dziwią, zastanawiają, pytają: arabski taniec brzucha i włoskie melodie? A ty to po prostu kochasz i koniec, kropka.

– Dajmy się ponieść orientalnej tajemnicy i poczuć smak tego, co niby dalekie, a jednocześnie

Wakacje? Oczywiście każde spędzam w moim drugim kraju, we Włoszech.

Przygoda z Al-Mara

Która z nas nie chciałaby choć przez chwilę stać się Szeherazadą z „Baśni tysiąca i jednej nocy”? Kobieta Wschodu o migdałowym spojrzeniu rzucanym tajemniczo zza jedwabnego woalu? Poczuc gorący piasek pustyni pod stopami, którego ziarna wiatr zaprasza do tańca, usłyszeć delikatny brzęk dalekich dzwonek, rozkoszować się zapachem arabskich przypraw. Teraz jest to możliwe, bez szukania orientalnych ofert po biurach podróży. Wystarczy tylko odważyć się i zakosztować lekcji arabskiego raqs sharqi w szkole tańca Al-Mara we Wrocławiu.

– Taniec brzucha jest czymś niesamowitym. Pozwala odkryć w sobie kobiecość i sprawia wiele radości – mówi Sylwia. – Zajęcia i występy to pretekst do spotkań towarzyskich, ploteczek w szatni, nawet do tego, by zrobić sobie wyrazisty, sceniczny makijaż, ułożyć włosy. W życiu codziennym, niestety, brakuje na to czasu – dodaje. – Nie każda z nas zostanie perfekcyjną tancerką, ale każda może wyruszyć w orientalny świat tańca brzucha, ułożyć własną baśń i poczuć się arabską księżniczką.

ALICJA PIELICHOWSKA

Felieton Szlifu

Czy jest na świecie miejsce, gdzie znajduje się największa świątynia dziwaków, szaleńców i antyspółecznych indywidualistów? Gdzie każdy chciałby być kimś

Nie karm trolla

ważniejszym i lepszym od innych czy nawet od samego siebie, ale prawie zawsze zostanie zmieszany z błotem? Och tak, to właśnie internet.

Jeśli ktoś ma ochotę podzielić się ze światem swoim niezwykłym talentem, nieważne w jakiej dziedzinie i niezależnie, jak będzie dobry, to od razu może przygotować się, że jego zapach zostanie zgaszony jak pet na Dworcu Centralnym. „Jesteś do niczego, zupełnie nie znasz się na muzyce, wracaj lepiej do swoich bogatych rodziców, którzy załatwili ci karierę!”, „Každy idiota widzi, że to fotomontaż”, „Co to w ogóle jest, jesteś do kitu”. To właśnie „hejtery”, czyli „nienawidzący”. Są nieugięci. Nienawidzą wszystkiego,

co w zasięgu ich oczu i uszu. Ich jedynym celem jest zostać zauważonym. Obrażając innych w mało wybredny sposób, robiąc to anonimowo, dają upust swoim kompleksom czy skrywanym emocjom. I na chwilę przynosi to ulgę, ale potem trzeba „hejtować” jeszcze więcej i więcej, by chociaż przez chwilę

poczuć się kimś zwracającym na siebie uwagę.

Pokrewnym gatunkiem „hejtera” jest troll, czyli człowiek czerpiący perwersyjną przyjemność



Rys. Olga Feszczak

z wciągania internautów w bezsensowne dyskusje. Potrafi skierować do zupełnie nieznanego człowieka naprawdę ciężkie obelgi i cieszy się, jeśli swoim zachowaniem wywoła burzę na forum internetowym.

– Jedyne sposoby to nie dać się sprowokować. Sam zamieszczam filmiki w internecie i wiem, co potrafią pisać ludzie – mówi Łukasz Ligęza, dwudziestolatek. – Taki zbędny komentarz należy usunąć, a nie wdawać się w dyskusję z jakimś anonimowym dzieciakiem. Nie wolno dać się podpuścić i tym sposobem nakarmić trolla.

– Człowiek w internecie zachowuje się jak pies spuszczonej ze smyczy – twierdzi Ewa Haglauer, studentka filologii angielskiej. Jeśli zwierzak jest dobrze wychowany, to nawet jeśli poczuje zew wolności, nie rzuci się na bezbronną staruszkę, bo wie, że nie przyniesie mu to żadnej namacalnej korzyści. Natomiast jeśli to z natury agresywny i nieposłuszny pies, to nie ma rady: zagryzie ją oraz pobliskich spacerowiczów.

MAGDA HAGLAUER

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

7 października 2011 roku gościem Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej był Wiktor Kula – strażnik miejski. Przedstawił nam obowiązki, zadania i uprawnienia funkcjonariusza Straży Miejskiej. Poznaliśmy różne rodzaje patroli, jakie możemy spotkać. Wiemy także, co grozi nam za poszczególne wykroczenia i kiedy możemy zostać wylegitymowani. Zgadywaliśmy, gdzie we Wrocławiu znajduje się monitoring. Z uśmiechem na twarzy, ale niekrytym zaangażowaniem, wysłuchaliśmy, jakie sytuacje zostały przez niego zarejestrowane. Każdy jest człowiekiem i ma prawo popełniać błędy. Całe szczęście, że nad naszym bezpieczeństwem czuwają ludzie tacy jak pan Wiktor.

21 października 2011 roku naszym gościem był ks. dr Stanisław Józwiak – rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej. Opowiedział, na czym polega jego praca. Zazaczył, że im mniej informacji o Kościele w mediach publicznych, tym lepiej. Podkre-

ślał, że media są nieco zlaicyzowane – nie przedstawiają wątków religijnych pod kątem przeżyć uczestników, a wyolbrzymiają skandale z nimi związane. Protesty są ukazywane w znacznie szerszym aspekcie niż samo wydarzenie religijne. Niestety, aby coś było ciekawe, musi wzbudzać sensację. Dlatego rozmawialiśmy także o propozycji zdjęcia krzyża z sali obrad Sejmu.

28 października 2011 roku gościem Wszechnicy był Marcin Boronowski, wykładowca języka angielskiego na Uniwersytecie Wrocławskim. Nic by nie budziło podejrzeń, gdyby nie to, że miał na sobie szpilki, spódnice i biżuterię. Krótko mówiąc – Naczelnym Antyfacem Rzeczypospolitej Polskiej. Powiedział, w jaki sposób rozpoczęła się jego manifestacja i z czym walczy. Mówił, że spotyka się z coraz mniejszą nietolerancją, a nawet wsparciem ze strony rodziny i studentów. Wyznał, że taka zmiana ubioru udowodniła mu, kto tak naprawdę był jego przyjacielem.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński

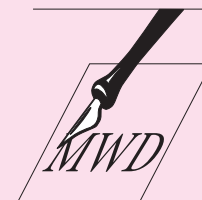
Przewodniczący MWD i Redaktor naczelny: Tomasz Krajcarski tel. 607 961 674

Szefowa fotoreporterów: Magda Pacek

Sekretarz redakcji: Anna Rzętała

Przygotowanie do druku: I-Bis Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.